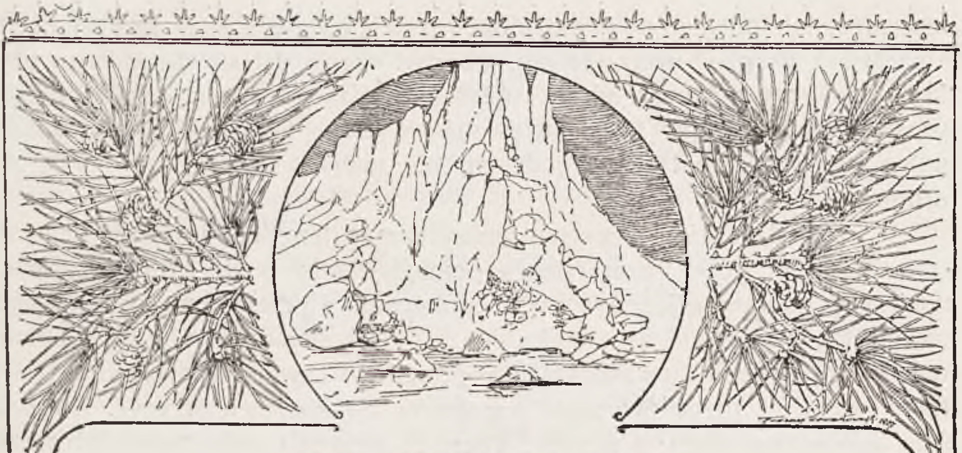


TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok V. Lwów, 31. grudnia 1911. Nr. 6.

ZYGMUNT CZERNY.

Na Krywań przez Koryto.

Lało wtenczas uczciwie już przez parę dni, więc nadzieje taterników na pogodę znacznie różowiały z każdym nowym rankiem słoty, gdy mój wuj, J. C., spotkawszy mię, powiedział, że możebym się nie wydalał w najbliższym czasie z Zakopanego, bo on ma coś napiętego: nic zbyt nadzwyczajnego, — ale warta rzecz próby. Zrozumiałem, że chodzi tu o coś „nowego“. I tak silna była podnieta — wieleż razy przeżyłem ją przedtem! — że i teraz odłożyłem bez namysłu uplanowaną przedtem wycieczkę, technicznie bardzo interesującą dla mnie i przyjąłem zaproszenie, idąc za tym tak znanym i rozmaicie osądzanym popędem taternickiej psychiki: zrobienia pierwszego wyjścia.

Słota trwająca jeszcze przez niejaki czas, nadarzyła mi dość wolnego czasu do zastanawiania się nad przyczyną i istotą mej, bądź co bądź dziwnej decyzyi, wiedziałem bowiem, że w analogicznych wypadkach, w innych dziedzinach życia umysłowego, lub czynnego, ulegałem takiemu popędowi chyba tylko wyjątkowo. Przygodnie zastanawiając się nad tem zjawiskiem, nad tą manią — niekoniecznie w złem znaczeniu — robienia pierwszych wyjść, miałem możność przekonania się raz jeszcze, że ciekawe samo przez się, staje się dość skomplikowane, raz przez to, że nie jest to, jak wiadomo, fakt etycznie obojętny w taternictwie, lecz, zależnie od osobnika działającego w każdym poszczególnym wypadku, od osobnika oce-

niającego, lub od nich obu, może być rozmaicie umieszczony na skali oceny etycznej, z drugiej strony dlatego, że zbyt często dał się dotąd zauważyć brak chęci, czy możności ujęcia różnic zachodzących w tem całkiem nie tak prostem zjawisku, jak to się większości wydaje. Stąd pochodzą wypadki potępiania w czambuł przez jednych, nie zawsze słusznej obrony przez drugich.

Myślałem więc przez ten wolny czas o tem, co właściwie każe iść taternikowi w góry, jemu tylko z pomiędzy tylu osób przyjeżdżających tutaj, lub co robi z jednego górala „polowaca" i przewodnika, a drugiego, równie tak krzepkiego, nie dotyka. Może niezamierzony i nie zaraz uświadamiający się pęd ku zaspokojeniu popędów czynu w psychice ludzkiej, które iszczą się przez tworzenie surogatów bohaterskich przeżyć. To właśnie daje wolna praca w górach: odczucie wrażenia pełni życia, lub raczej odczucie radości niczem nie dającej się zastąpić z doskonałego zatrudnienia wielu władz umysłowych i cielesnych. Im głębsza jest ta radość, tem silniejsze dążenie nierozerwalnie z nią związane do wcielenia jej jak najzupełniejszego w całokształt naszego ubiegłego życia wewnętrznego, chęć wyciśnięcia możliwie trwałego piętna, swego piętna, na wyobrażeniu — na razie przynajmniej — drogi górskiej, wycieczki. Gdy teraz podstawimy — każdy wie, jak się często to dzieje — zamiast świadomości wyobrażenia przedmiotu, świadomość samego przedmiotu, — zamiast naszych przeżyć wewnętrznych składających się na wyobrażenie drogi w skałach, samą drogę w skałach, stanie się zrozumiałe, że im większą ma być dla nas i trwalszą radość przeżyć taterniczych, im głębsze piętno, które je wciela w całokształt treści naszej pamięci, tem silniej dążymy, by to piętno odbiło się na przedmiocie naszego wyobrażenia. Ideałem takiego niezniszczalnego piętna na przedmiocie tak trudnym do kształtowania, jak góry w stosunku do człowieka, jest pierwsze wyjście na nie, przez które zwycięzca wtłacza niejako swe indywidualne piętno w skały. To piętno jest podległe kolejnym, coraz konkretniejszym materyalizacyom: ich ostatniem ogniwem jest opis drogi. Odcyfrowując go postępują następcy za piętnem zwycięzcy, tkwiącem idealnie w skałach.

Czyż nie kryje się pod tak zmienioną formą popędu pierwszych wyjść cecha istotna psychice człowieka, tak ogólno ludzka: przedłużenie życia poza granicę naszego jednostkowego, względnego bytu. — Ta sama cecha, której jedna z niezliczonych przemian jest pragnieniem nieśmiertelności, obojętnie już, jak ją się pojmie, mechanistycznie i materyalistycznie, czy spirytualistycznie.

Jeżeliby więc można podciągnąć „manię" pierwszych wyjść pod to ogólniejsze psychiczne prawo, to potępić możnaby ją tylko wtedy, gdy cechy inne, nieistotne, przypadkowe, a etycznie ujemne, dołączywszy się do niej, przekształcą ją i nadadzą jej wartość ujemną. Jedną z takich cech nieistotnych, tak często łączących się z popędem pierwszych wyjść, jest „rekordomania" omawiana już parę razy w „Taterniku". Ona, bezpośrednio,

lub w jednym z niezliczonych swych pochodnych objawów, i inne, podobne, także znane i omawiane, etycznie ujemne rysy współczesnego taternictwa, łącząc się wtórnie z tamtym popędem, sprowadzają w tę dziedzinę psychiki taternika zboczenia etycznie ujemne. O ile ich niema, lub gdy są tak słabe, że nie nadają tonu wspomnianemu popędowi, może być on uznany za etycznie dodatni rys psychiki taternika, w każdym razie za nieujemny rys psychiki ogólno-ludzkiej.

Porzuciwszy więc zamiar mej ułożonej a poważnej wycieczki, porzuciwszy go tak „lekkomyślnie“, zacząłem robić przygotowanie niedługie do wycieczki, na którą, jak wspomniałem, zostałem zaproszony. Wydobyłem jednak uprzednio, przebiegle, w chytrych pytaniach, w którą mniej więcej stronę idziemy. Znając zaś słabą stronę czcigodnego inicyatora wyprawy, wnioskowałem słusznie, że chodzi mu tym razem o Krywań. Ciekawość była zaspokojona.

Gdy niebo trochę się przetarło wyruszyliśmy w kierunku Hali Gąsienicowej. — W licznem gronie. — Bo prócz mnie prosił wuj pana K. o współudział, który na razie, nim poznaliśmy się bliżej, był o tyle miłym towarzyszem, że wziąwszy przewodnika i tragarza, bezmała sam zapraszał „archaicznością“ swego postępowania do licznych dowcipów o nowym Chałubińskim i czy nie przybrałby kilku muzykantów dla kompletu. Tym sposobem, uprawiając z zajęciem słowną szermierkę, skróciliśmy sobie podchód pod Liliowe, i nie tak bardzo trapiła nas mgła, otulająca coraz natarczywiej.

Wczesnem popołudniem dotarliśmy do Niewcyrki. Rozpogodziło się nieco. Byliśmy wyjątkowo sami w tej przepięknej, zanadto gwarnie w ostatnich latach uczęszczanej dolinie. Znajdowałem się tu po raz pierwszy. Wzrok odzwyczajony przez tydzień słoty od żywego światła nie mógł się nasycić pięknem niewidzianie bujnego, w swym twardym uporze tak tajemniczego życia w tym samotnym, pańskim zakątku. Butny gwar potoku, przedwieczorny szelest drzew, przepych jesiennego listowia, namiętnych korali jarzębiny na tle szeroko rozsiadłych, w ziemię przez wichry wtłumionych smreków, świecących w słońcu, jak stare złote wino, przez grube szkła zielonych gąsiorów i wielka, wielka głębia zamierającego spokojnie nieba, zwróciły nasze rozmowy w innym kierunku. Nie wyszło to na moją korzyść tym razem. Bo gdy po wieczerzy ustaliliśmy plan na dzień następny, a ja niedysponowany nieco, ułożyłem się na spoczynek i towarzysze moi mię w tem kolejno naśladowali, wtedy, za całodzienne docinki, musiałem doznać odwetu ze strony p. K. — który przyczaiwszy się przy ogniu, wlepiając oczy w wachlarze płomieni i kurząc, gwarzył z płynną swadą o grubem filisterstwie mego wczesnego spania. W takt strzelania ognia, słyszałem długo jeszcze, gdy mię chłód w kolana kąsał, miarowe pykanie kurzącego: od czasu do czasu pomrukiwał sobie cichutko i rytmicznie, jakby coś miłego i pięknego opowiadał. I jednostajnym ruchem naciągając cetynę na zgrabiałe me nogi... zazdrościłem mu.

Nazajutrz wczesnym rankiem w drogę. Zamiarem naszym było osiągnąć niezdobyty jeszcze z tej strony szczyt Krywania przez Koryto i ścianę Z. Pn. Z. Była godzina 7-a 33 m. rano. Ranek na pozór ładny, ale na pogodę nie zapowiadało się (Niewcyrka: 1320 m, barometr w ręku trzymany 646 mm.). Natrafiwszy na łożysko potoku z Koryta, przechodzimy je (8 h) i przedzierając się przez nietrudne kosówki, lub idąc łożyskiem, posuwamy się w górę. Ku nam spada nagłymi progami, zielonawe dno gwałtownie zwężającego się Koryta. Pierwszy próg nad śniegiem obchodzimy pod ścianą lewą (orogr.), kozim zachodem (8h 55 m. — 614 mm). Tymczasem mgła gasi coraz bardziej światła; wązki kawałek nieba nad naszemi głowami szarzeje, jak pod warstwą popiołu. Wznosimy się w górę



A — bulka, punkt wyjścia. B — listwa. C — półka pod szczytem. D — punkt zwornikowy z granią idącą od Szpary. E — dwa kominki pod szczytem. I., II, III., — żleby w ścianie Krywania. d — punkt wyjścia na grań drogi Klemensiewicza i Maślanki. f — punkt naszego wyjścia na grań.

ostro, zrazu po stromych trawkach poprzecinanych koziemi perciami idąc w szerokie zakosy. Wydostajemy się w końcu na charakterystyczną i łatwą do spostrzeżenia bulkę (A. 10h 40 m. — 581 mm), gdzie znalazłszy wodę, jemy śniadanie. Znajdujemy się u górnego końca Koryta. Turnia Krywania przedstawia z tej strony bardzo powikłany system wcięć i grzęd czarnych; z nich wyróżniają się trzy żleby, z których złączenia powstaje Koryto. Przedzielają je dwie wydatne grzędy podłużne. Skałki te mogą być zupełnie trudne, układ nieco może podobny do Szarpanych Turni, lub południowej ściany Batyżowieckiego, o tyle jest tu trudniej i jest to może jedyną, poważniejszą trudnością tej wyprawy, że ściana ma wielkie rozmiary.

Wiadomo, że na takich ścianach, jak Łomnica, Lodowy, Wysoka zawsze da się wyszukać jakieś wyjście. Chodzi tu jednak o wyszukanie drogi odznaczającej się pewną ilością artyzmu. I problemy matematyczne n. p. mogą być mniej lub więcej elegancko rozwiązane, jak twierdzą matematycy. Taka droga, odpowiadająca wymogom artystycznym taternika musi mieć dwie zalety, dla podobnej, rozległej. alpejskiej ściany; musi być możliwie łatwa, tak jednak, by nie tracono czasu na unikanie umyślne trudności technicznych, a zarazem możliwie najkrótsza w czasie, tak by krótkość przestrzeni do przebycia, nie była opłacona stratą czasu na pokonanie trudności, dającą się uniknąć przez odchylenie drogi od linii prostej do celu.

Opuszczając bulkę wspomnianą (11h 35 m.), stawiamy na niej ostatni kopczyk przed długą przerwą spowodowaną pośpiechem. Zaczął bowiem padać gęsty deszcz, niewiedząc więc, co na nas w górze czeka, musieliśmy pospieszać, by skały nie przemokły zupełnie. Bulka ta znajduje się na grzędzie między żlebem II. a III. Dążymy następnie skośnie w górę ku żlebowi III., który przechodzimy nieco niżej od miejsca, gdzie zwrócony zrazu skośnie ku żlebowi II. przybiera kierunek z nim równoległy. Pniemy się następnie, nietrudno, skośnie w górę od prawej ku lewej (orogr.) w kierunku zdaleka widzialnej listwy (Kriechband). Ściany nad nami stają się prawie zupełnie prostopadłe, podobnie jak ściany ciągnące się w nam równej wysokości, od nas ku zamykającej Koryto Pn. Z. Pn. grani. Widzimy jednak, że konfiguracya skał staje się łatwiejsza, na lewo (orogr.) nad nami. Przechodzimy więc listwę, którą stanowi wązka ku dołowi pochylona, głęboko popękana płyta: klinując lewą rękę i nogę można to łatwo uskutecznić. Po jej przejściu postępujemy wprost w górę i wydostajemy się wkrótce na grań (d—f 1h 20 m.) w punkcie f. oddalonym jakie 50 m. od turniczki szczytowej. Oślizgłe od deszczu konie dają nam kilka efektownych chwil. Idziemy w górę, aż doszedłszy do podnóża szczytowej turniczki, spostrzegamy szeroką półkę, która ją podcina przez całą szerokość od strony Koryta (C 569 mm.). Wstępujemy na nią i posunąwszy się parę kroków, wchodzimy w wyraźny, prawie prostopadły kominek, następnie drugi podobny — oba jednak obfitują w liczne i pewne chwyty. Wyszedłszy na grań, skręcamy w prawo i za małą chwilę znajdujemy się na szczycie Krywania (2h 15 m. 565 mm—2496 m.) Osiągnięty czas jest całkiem nieświetny, myślę, że śmiało można go zmniejszyć o $^1/_3$. Zważyć bowiem należy, że na nieznanej ścianie byliśmy w sześciu, co znakomicie opóźnia, że padał deszcz, ślizkie skały powstrzymywały więc i co najgorsza, gęsta mgła utrudniała do tego stopnia oryentacyę, że kilka razy musieliśmy przystanąć i chwilę poczekać, by zrzedła.

Na szczycie lodowaty wiatr kłuje spoconą skórę, deszcz ustał na chwilę, lecz mgła nieprzenikniona zupełnie — jak Pythia. — Mgła jakbyśmy skoczyli w pierzynę, zostawia nas jednak obojętnych na jej powaby i groźby. Przepojeni spokojną radością zwycięstwa nie zbyt resztą trudnego,

jak przewidzieliśmy — jesteśmy zupełnie zadowoleni z siebie, gór i pogody i znieczuleni na chropowatość losu. Jest nam dobrze.

Zwykłą drogą zeszliśmy do Szczyrbskiego: to deszcz, to pogoda. Ale zejście wśród przepalonych letniem słońcem traw górskich było raczej miłe. Mieliśmy i na następne dnie honorne zamiary, ale skapitulowaliśmy wobec ponownej słoty. Na powrotnej drodze przez Koprową Przełęcz mogłem się przekonać raz jeszcze, z przyjemnością jak zawsze, jak głębokie zadowolenie daje tatemickiej duszy samo tylko przebywanie w górach z chwilą, gdy przestanie dokuczać zawód spowodowany słotą; na pohybel pogodzie i zawiedzionym nadziejom rakietowaliśmy dzień cały swobodnie niedorzecznymi pomysłami, z werwą ludzi, którzy tylko przez krótki czas w roku chcą sobie na to pozwolić. Lecz gdy na Liliowem zachodnie słońce błysło nam pierwszy i ostatni raz ponad śnieżny puch chmur i ślizgało się po ich powierzchni zakrywającej świat pod nami, zamilkliśmy chłonąc w siebie twardy i niewzruszenie obojętny górski świat, aż czuby gór zapadły się w wilgotną mgłę, jak turnie niknącej Atlantydy. I plecy nasze zwróciliśmy ku nadbiegającej niepojętej grozie nocnej skał, chyłkiem uchodząc ku Ogniu.

Z zapisków taternika.

II. Materyały i przyczynki do dróg tatrzańskich.

W związku z wypowiedzianemi w poprzednim numerze uwągami o znaczeniu publikowania obserwacyi i uzupełnień, odnoszących się do niedostatecznie w literaturze opisanych dróg tatrzańskich — pragnę podać na tem miejscu garść przyczynków i spostrzeżeń, zebranych podczas mych wycieczek. Przechodząc od razu do szczegółów, zaczynam od dwu przejść stanowiących ważną datę w dziejach taternictwa, a do dzisiaj bardzo popularnych t. j. *od południowych ścian Żabiego Konia i Ostrego Szczytu.*

Z południową ścianą *Żabiego Konia* zapoznałem się (wraz z p. M. Lerskim) dnia 31 lipca 1910 r.

Z dostępów pod skały weszła w ogólne użycie droga, oznaczona na ilustracyi w II. tomie Przewodnika J. Chmielowskiego (str. 185) środkową linią kropkowaną *). Zaczyna się ona przy poziomej piarżysto-skalistej „ławicy“ przytykającej do żlebu pod Żabią Przełęczą, a gdzieniegdzie wyznaczona jest kopczy-

*) Kierunek jej na wymienionej rycinie jest mylnie wykreślony. Droga nie doprowadza bowiem wprost do „wejścia“ na ścianę, lecz uchodzi na trawiaste upłazy pod Żabią Przełęczą Wyżnią, wskutek czego musimy trawersować poziomo w prawo pod skały, a następnie obniżyć się nieco zachodem obiegającym ukośnie ścianę (wiedzie nim najbardziej na prawo wysunięta linia, wykropkowana na ilustracyi). Należy jeszcze zwrócić uwagę na najbezpieczniejszy chociaż dłuższy od innych sposobów dotarcia do „wstępu“ na ścianę, prowadzący z kotliny Żabiego Stawu Mięguszowieckiego Wyżniego płd. stokami Żabiej Turni Mięguszowieckiej, aż do przełączki utworzonej przez ścianę Żabiej Turni M. i sterczącą, w bocznej grani, turniczkę (tzw. Przełączka pod Żabią T. M.), a stąd obniżający się na trawniki pod Żabią Przełęczą Wyżnią (J. Chmielowski i I. Król w r. 1909).

karni. Przy pokonywaniu „wejścia“ asekuracya dla pierwszego na haku (niecałkiem pewnym) lub wystających ku dołowi dzióbach skalnych. „Wstęp“ zaliczyć należy do bardzo efektownych i trudnych (patrz ilustracya dodana do 6. nr. Taternika w r. 1909); zrazu kilkumetrowy poziomy trawers po gładkiej, ślizkiej płycie, poczem pionowa ścianka wprowadzająca do stromego, wygładzonego zacięcia płytowego. Po kilku metrach droga pierwszych zdobywców zwraca się półką w prawo. Odmienny sposób przejścia dalszej partyi skalnej przedstawia się następująco: zacięcie, którem postępujemy dalej wprost w górę, zwęża się w wązki, nieco na prawo zdążający kominek. U jego górnego końca hak do asekuracyi. Powyżej miejsca tego, będące w mowie zacięcie, zatraca się w przewieszonym progu. Wydostawszy się z kominka poprzez prawą jego krawędź, trawersujemy kilka metrów po zupełnie gładkim lekko ku dołowi nachylonym płytowym gzymsie (ciągnącym się równolegle do dolnej półki, którą zazwyczaj się idzie). Ściana ponad gzymsem nie posiada chwytów, wskutek czego trawers ten, przy silnej ekspozycyi, jest wcale trudny. Po jego przejściu należy wspiąć się w górę rodzajem gładkiej, stromej rynienki, by osiągnąć skośnie ku prawej biegnący zachodzik, mniej więcej w połowie jego długości. Podpisany wydostał się nań nieco dalej, wspinając się przewieszonymi stopniami na prawo od rynienki, które to ścianki stanowiły najtrudniejszą i najbardziej eksponowaną część całej drogi. Współtowarzysz mój wyszedł na zachodzik na lewo od miejsca, w którem wchodzi nań zwykła droga, nie posługując się gzymsem lecz pnąc się od kominka ukośnie w prawo. Waryant ten będzie prawdopodobnie najłatwiejszym i najprostszym sposobem przebycia skał od płytowego zacięcia po zachodzik (w każdym razie waryant, którym szedł podpisany nie zasługuje na polecenie). — Od siodełka, na które wyprowadza zachodzik, zaczyna się owa przepyszna spękana płyta, kończąca się u dołu potężnemi „wyrwami“ (dobrze widocznemi od Żabiej Przełęczy). Płytę można przejść dwojako: albo trawersujemy ją mniej więcej poziomo ku wschodniej grani, albo — wspinając się ukośnie ku górze po dość gładkich skałach — głębokiem pęknięciem w płycie — docieramy na grań bezpośrednio pod trzymetrowym pionowym stopniem. Stopień ów najlepiej przejść nieco po prawej stronie, gdzie małe zacięcie daje jakie takie oparcie dla stopy.

Od czasu dokonania pierwszego trawersowania Żabiego Konia, wszyscy niemal turyści zwiedzający tę turnię, obierają zachodnią grań do powrotu. Niemniej jednak i zejście płd. ścianą jest bardzo interesujące, daje bowiem odczuć ogromne nachylenie i ekspozycyę całej drogi; przy umiejętnem posiłkowaniu się liną trwa dość krótko (ok. 30 min.) i nie przedstawia większych trudności technicznych. Najdogodniej schodzić w sposób poniżej opisany.

Od haka na grani powyżej 3-metrowego uskoku puszczamy się na linie albo wprost na płytę, albo przez stopień na grań. Na płycie drugi hak do zjazdu. Osiągnąwszy siodełko, idziemy ku dołowi zachodzikiem (pod koniec zwężającym się znacznie) aż do jego końca; w miejscu tem znajdujemy się bezpośrednio ponad płytowem zacięciem, od którego oddziela nas przewieszony próg. Tu hak w szczelinie, obok zaś dobry cypel do zabezpieczenia. Następuje dość niemiły ok. 8-metr. zjazd na linie; w ostatnim momencie trzeba zrobić krok w prawo do kominka. Stąd zejście płytowem zacięciem i ciekawe pokonanie „wstępu“ w dół.

Podczas gdy na Żabim Koniu waryanty tylko nieznacznie różnią się od siebie, na południowej ścianie *Ostrego Szczytu* mamy — oprócz ważnych odmian — trzy samodzielne drogi. Mimo to droga Haeberleina, z przejściem rysy w całości, zawsze posiadać będzie największą siłę atrakcyjną, sportowo bowiem jest z owych dróg najciekawsza i najtrudniejsza. Historya szlaków wiodących południową ścianą Ostrego była przedmiotem starannych studyów i została w literaturze dokładnie opracowana; mimo to, można dorzucić szereg nowych szcze-

gółów odnoszących się do drogi Haeberleina. Drogę tę przeszedłem z p. K. Piotrowskim dnia 20 sierpnia 1910 r. Mając do wyboru w dolnych partyach drogi ściankę i znany trawers na rękach, obraliśmy ten ostatni z przyczyn, o których będzie w dalszym ciągu mowa. Ponieważ miejsce do stania znajduje się kilka metrów poniżej trawersu, wkuliśmy hak na stopniu przed trawniczkiem. Zamiarem naszym było przejście 50 metrowej rysy (ogólnie „rysą Haeberleina“ zwanej) w całej jej długości; szliśmy więc nią od samego spodu, zatem i przez te miejsca, które zazwyczaj omija się gzymsami na prawo. Partya ta pozbawiona przeważnie chwytów — stanowi w oryginalnej drodze Haeberleina najtrudniejszą część rysy. Nachylenie jest ogromne, asekuracya iluzoryczna; o zapieraniu w ścisłem słowa znaczeniu (o czem pisze Haeberlein) niema mowy, wspinanie odbywa się właściwie po ścianie. W górnej części rysa ścieśnia się w głęboką, kilku centymetrowej szerokości szczelinę, oprawną w gładkie pionowe niemal skały. Nieco poniżej odchodzi na lewo, ku grzędzie, ukośny gzyms; nim to szedł Haeberlein, uznawszy dalszą część rysy za niemożliwą. Przejście samej rysy wymaga wielkiej siły rąk. Podciągając się na dłoniach, znajdujących umieszczenie w szczelinie, wspinamy się kilka metrów w górę z pomocą samych rąk, dla nóg bowiem niema żadnego oparcia (jedynie w środku możemy chwilkę wypocząć na wąziutkiej listewce skalnej. Rysa wprowadza do niszy tworzącej idealne stanowisko dla zabezpieczającego. Przejście zatem dla pierwszego bardzo ryzykowne (brak asekuracyi) dla następnych nie przedstawia niebezpieczeństwa (oczywiście techniczne trudności zostają te same). Z niszy łatwą już rysą na trawnik.

Opis ostatniej części drogi w IV. tomie Przewodnika J. Chmielowskiego (str. 52), skreślony jest nieco pobieżnie i pomija niewysoką lecz trudną przewieszkę położoną powyżej trawnika, a stanowiącą wejście do stromej i kruchej rynny. Wspiąwszy się rynną w górę poprzez spadzistą płytę osiągamy bezpośrednio sam wierzchołek Ostrego Szczytu.

Zejście nastąpiło granią ku Białej Ławce. Przy obchodzeniu środkowego, najwyższego uskoku nie znaleźliśmy górnego (przez Haeberleina pozostawionego) haka. Wyciągnął go już ktoś szlachetnym obyczajem naszych taterników. .

Jakkolwiek istnieje w Tatrach szereg dróg trudnościami przewyższających może powyżej opisane szlaki, obie jednak te wyprawy — mojem zdaniem — nigdy nie przestaną zaliczać się do pierwszorzędnych wycieczek. Technicznie trudniejszą jest droga Haeberleina na płd. ścianie Ostrego Szczytu, Żabi Koń posiada za to piękniejsze momenty wspinania; tam najważniejszą rolę odgrywa siła rąk, tu trzeba sprytu i wprawy w wyszukiwaniu punktów oparcia *)

Jako najtrudniejsze miejsce w drodze Haeberleina na Ostrym Szczycie podaje Przewodnik J. Chmielowskiego ściankę na lewo od trawersu. Sąd, jeśli chodzi o oryginalną drogę Haeberleina, z pewnością słuszny, wydaje mi się przedwczesnym, gdy weźmiemy pod uwagę górną część rysy; wszystkie bowiem partye przechodzące rysę w całości, omijały ową ściankę trawersem. Popularność trawersu jest całkiem zrozumiała. Podczas gdy gładkie pionowe ścianki nie należą do wyjątków na pierwszorzędnych drogach tatrzańskich, przejście trawersu,

---

*) Kiedy mowa o płd. ścianie Żabiego Konia, to zaznaczyć muszę, że Kordys w artykule o trudnościach wycieczek górskich (Taternik 1910, str. 30), mylnie interpretował mój „kunsztowy wywód“ (Taternik 1910, str. 10), sądząc, że chciałem pojęciami wziętemi z artykułu Porębskiego dowodzić tych samych trudności na płd. ścianie i wsch. grani Żabiego Konia. Mnie bowiem chodziło tylko o wykazanie że dwa zdania, równorzędnie postawione w artykule Porębskiego tj. że „droga (wsch. granią) jest trudna, i obok tego ani nawet w części nie dorównuje istotnie bardzo trudnej drodze Haeberleina“ — są sprzeczne ze sobą i jeden sąd wyklucza drugi. Poznawszy obie drogi przechylam się do zapatrywania J. Chmielowskiego, wypowiedzianego w Taterniku 1910 na str. 56, zaznaczając jednak, iż sąd mój ma tylko względną wartość, szedłem bowiem w srodkowych partyach płd. ściany waryantem najtrudniejszym.

gdzie zwiesiwszy nogi nad przepaścią musimy posuwać się kilka metrów na rękach, jest w Tatrach jedynem w swoim rodzaju. Stąd też w momencie, kiedy mamy powierzyć się jedynie sile dłoni i łokci, owłada nami uczucie pewnej obawy; znaleźliśmy się w sytuacyi wymagającej zastosowania nowej techniki, w której nie posiadamy żadnego treningu. I w tem też szukać należy przyczyny, dlaczego wszystkie próby pokonania południowej ściany Zamarłej Turni skupiały się przy trawersie, pomimo że niejednokrotnie zwracano uwagę na możliwość przejścia środkiem ściany. Przebycie bowiem tak długiego trawersu na rękach nietylko rozwiązałoby problem płd. ściany Zamarłej Turni, lecz stanowiłoby ważną datę w rozwoju techniki, nie tylkoby posuwało ją o jeden stopień wyżej, lecz dawałoby także nowy sposób pokonywania tego rodzaju formacyi skalnych.

Wspomniawszy o *Białej Ławce*, muszę zrobić jeszcze jedną uwagę. W IV. tomie Przewodnika J. Chmielowskiego wyjście na przełęcz tę od Doliny Jaworowej określone jest jako łatwe. W rzeczywistości jednak nie należy stawiać go na równi z Rohatką lub Rówienkową Przełęczą; w końcowych kilkunastu metrach skały są bardzo strome i gładkie, i niełatwo wykombinować przez nie przejście. Z tego powodu w skali można dać przełęczy określenie: „nieco trudna". Ostrożność ta nie zawadzi, gdy umawiamy się o drogi posiadające wielkie praktyczne znaczenie, Biała Ławka zaś stanowi połączenie Doliny Jaworowej z Doliną Staroleśną, niejednego więc zwiedzacza dolin może wprowadzić w kłopot. Istnieje natomiast inna przełęcz, która winna objąć rolę najbardziej uczęszczanego połączenia obu wymienionych dolin, a to Zbójnicka Ławka wznosząca się dalej na wschód od Białej Ławki, w pln. zach. grani Małego Lodowego (między tym ostatnim a Zbójnickiemi Turniami). Z przejściem jej nie łączą się już żadne trudności; od Doliny Jaworowej bowiem przytyka do przełęczy wielkie piarżysko sięgające północnej (ku Lodowej Przełęczy ciągnącej się) grani Małego Lodowego, ze Strzeleckich Pól zaś w Dolinie Staroleśnej wybiega na nią krótki piarżysto-skalisty żleb. *)

Spoglądając z nad brzegów Zmarzłego Stawu pod Polskim Grzebieniem ku *Małej Wysokiej* trudno wywnioskować turyście o możliwości przejścia jej północno-zachodnich urwisk. To też z ciekawością zbliżaliśmy się (W. Kulczyński i podpisany 31 maja 1910 r.) ku tej ścianie, w zamiarze powtórzenia drogi odkrytej w r. 1909 przez braci Komarnickich (Taternik 1909, str. 143). Początek jest istotnie ciekawy; wązkie, ukosem w górę przez pionowe skały biegnące zacięcie wprowadza do małego kotła w ścianie. Dalsze jednak partye ściany nie wywierają korzystnego wrażenia; zamiast groźnych krzesanic, których domyślaliśmy się patrząc od dołu, mamy tu masę rumowiska i zwietrzałych głazów. Droga znowu odchylająca się od linii spadku szczytu znacznie w prawo, odprowadza aż w pobliże zachodniej grani (na którą też wyszliśmy fałszywie interpretując zbyt drobiazgowy opis pierwszego przejścia), a następnie zwraca się gwałtownie ku lewej obniża nieco i na dobitek osiąga północną grań Małej Wysokiej, na lewo od wierzchołka. Brak jej zatem owej prostoty i logiczności, stanowiącej wielki urok niektórych szlaków tatrzańskich. Sądzę jednak, że postępując głównem żlebiskiem ściany, dałoby się wynaleźć ciekawsze przejście. Ścianę przebyliśmy w czasie, w porównaniu z pierwszem przejściem, bardzo krótkim, bo w niespełna 1 godzinę

Z wierzchołka Małej Wysokiej schodziliśmy na Rohatkę północną granią, która jest ostra, spadzista i zwłaszcza na stronę Doliny Staroleśnej eksponowana. Zrazu stromo w dół, lecz bez większych trudności, do pierwszego niewysokiego uskoku, który przechodzimy koło krawędzi (z pomocą liny), kominkiem po stronie Staroleśnej Doliny. Dalej na turniczkę i w dół do drugiego, wyższego już urwiska. Pokonujemy je albo na linie ok. 15 metr. zjazd), albo odchylając się od krawędzi po stromych skałach skośnie w lewo (ku Zmarzłemu Stawowi),

*) Patrz „Nowe drogi" str. 106. (Przyp. Red.).

a następnie trawersując w prawo do żlebiku, spadającego z przełączki pod uskokiem, przyczem samo wskoczenie na jego dno jest dość trudne. Żlebikiem w górę zaraz na grań, która odtąd staje się szersza i całkiem łatwa. Tuż nad najniższem zagłębieniem Rohatki oryginalny krok w powietrzu z niewysokiej ścianki — którą kończy się grań — na sterczącego w przełęczy „chłopka", a z niego ścianką w dół na siodełko między uskokiem i turniczką i zaraz na przełęcz ($^3/_4$ g.).

Wszyscy turyści, którzy poznali północną grań *Żółtego Szczytu* (od Żółtej Ławki), przyznają zgodnie, że jest to jedna z najpiękniejszych graniówek w Tatrach. Dokonując IV. przejścia tejże (K. Piotrowski i podpisany 19 sierpnia 1910) osiągnęliśmy grań powyżej dolnego uskoku w sposób odmienny od naszych poprzedników. Od terasowatego występu powyżej płyty (patrz Taternik 1908 str. 93, 2 wiersz od góry) wspinamy się koło krawędzi uskoku poprzez bardzo strome lecz spękane ścianki skośnie w lewo (po stronie Lodowej Doliny), aż napotkamy (kilka metrów poniżej grani) poziomą, trawiastą półkę Nią parę kroków w lewo, poczem w górę stromem zacięciem na grań. Waryant ten wydał mi się korzystnym i urozmaicającym drogę, gdyż wspinaczka w tej partyi ma charakter przejścia ściany.

Dnia 14 września 1910 zwiedziłem w liczniejszem towarzystwie (pna E. Raynel, H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, K. Piotrowski) *Żabi Szczyt Niżni.* Na szczyt ten wydostaliśmy się wprost od Morskiego Oka, dążąc zrazu (krótko) ścieżką wiodącą na Polanę pod Żabiem w Dolinie Białej Wody, a potem kierując się lasem ku stokom Żabiego. Przedarłszy się przez gęstwiny kosowek, pokrywające zbocza Żabiego, zwracamy się w stronę żlebu, biegnącego od przełęczy, położonej bezpośrednio na północ od Żabiego Szczytu Niżniego. Pionowa ściana szczytu, która zdaje się wznosić w grani, opada w rzeczywistości nie na przełęcz, lecz do wspomnianego żlebu. Żlebem w górę, a gdy się rozwidla, lewem (pn.) ramieniem łatwo na przełęcz. Na przełęczy stary kopczyk bez biletu. Stąd w prawo, ku południowi ostrym grzebieniem tkwiących w grani turniczek (obchodzi się je całkiem wygodnie trawnikami po stronie Białczańskich Stawów), poczem stromymi upłazami na szczyt Czy wyjście to było przed nami wykonane, nie wiem; w każdym razie droga od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem jest znacznie wygodniejsza.

Ze szczytu Żabiego Niżniego nieco eksponowaną granią ku płd., poprzez wielkie potrzakane głazy, aż do turni urywającej się w przeciwną stronę krzesaną, urwistą ścianą. Stąd w dół na prawo, ku Czarnemu Stawowi, bardzo stromą rysą, poczem nieco w lewo i pionowym kominkiem na przełęcz pod turnią. Zazwyczaj tę część grani obchodzi się w drodze na Żabi Niżni od Czarnego Stawu po stronie Żabich Stawów Białczańskich.

Dalsza grań ciągnącą się ku Białczańskiej Przełęczy zmienia dotychczasowy swój charakter: z upłaziastego grzbietu wznosi się szereg niewysokich, często trawiastymi przełączkami od siebie oddzielonych, turniczek, których przejście granią jest wielce interesujące, a miejscami wcale nie łatwe. Im bliżej Przełęczy Białczańskiej tem turniczki stają się niklejsze i mniej samodzielne. Ta część grani stanowi — zdaniem mojem — wyborny teren do ćwiczeń we wspinaniu; turniczki, wyrastając niewysoko z trawiastych posadów mają główny warunek szkół turystycznych, tj nie są niebezpieczne a dostęp do nich jest łatwy i krótki.

Najpiękniejsza niewątpliwie z tatrzańskich ścieżek — *Orla Perć,* prowadzona o ile możności samymi grzbietami Tatr Polskich, tu i ówdzie zmuszona jest stokami omijać niektóre turnie i partye grani zbyt trudne dla przeciętnych turystów. Owe nie wielkie kawałki grani nie nadające się do przeprowadzenia ścieżki, zazwyczaj przedstawiają się bardzo efektownie i zostały już przeważnie pozwiedzane. Do takich „uzupełnień" Orlej Perci zalicza się przejście zachodniej grani Zamarłej Turni (którą Orla Perć obchodzi po stronie północnej), dokonane

przez J. Chmielowskiego, Z. Kleszczyńskiego i podpisanego dnia 31 sierpnia 1911. Nierobioną do tego czasu była dolna część grani opadająca ku Zmarzłej Przełęczy bardzo ostrym uskokiem Pierwszych kilkanaście metrów grani nad Zmarzłą Przełęczą omijamy ścieżką po pn stronie, by spadzistą lecz łatwą ścianką stanąć na siodełku bezpośrednio pod uskokiem. Z siodełka stromo w górę, po stronie Pustej Dolinki, poprzez dość gładkie skały, nie pozbawione jednak chwytów i zacięć; wyżej samem ostrzem uskoku. W jednem miejscu wciągamy się na rękach stromą krawędzią konia Poprzez pionową, lecz nie trudną ściankę na mało stromą część grani powyżej uskoku. W dalszym ciągu drogą opisaną w II. tomie Przewodnika J. Chmielowskiego na str. 44 pod 3, z tą różnicą, że zamiast prostopadłym kominkiem, wspinamy się na prawo od niego (prawie na samej krawędzi grani) lewą ścianą pionowej rysy. W drodze znaczna ekspozycya ku Pustej Dolince; trudności niezbyt wielkie. Zachodnia grań Zamarłej Turni stanowić może miłe urozmaicenie Orlej Perci — tak chętnie przecież i przez wprawnych taterników zwiedzanej.

MIECZYSŁAW ŚWIERZ.

Ochrona Tatr.

W czasach dzisiejszych „cywilizowanie się“ Tatr czyni szybkie postępy. Kraina dzika, bezdrożna i bezludna wprost w oczach naszych uprzystępnia się i ożywia. Władze budują gościńce, towarzystwa turystyczne nie szczędzą grosza na ścieżki i schroniska, związki dla popierania ruchu obcych spowadzają rzesze z całego świata, powstają towarzystwa akcyjne dla budowy kolejek górskich. Nawet prywatni właściciele Tatr zaczynają w tym ruchu brać udział*). I tak do miejsc, gdzie niegdyś z trudem docierano, dowozi dzisiaj automobil, a miast noclegu pod gołem niebem czeka turystę wygodny hotel, w którym nawet bawara z pod czopa nie braknie. Szlaki, które zgrozą przejmowały dawniej wytrawnych taterników, przebiegają dzisiaj karawany mieszczuchów, napełniają głuche zakątki miłym rozgwarem i urozmaicają szarzyznę granitu barwnem śmieciem. Maluczko a świst lokomotywy powita nas na Liliowem i dym węglowy okopci wieczne śniegi pod Świnicą. Zresztą poco się znęcać. Każdy z nas oddawna to czuje, że jeśli tak dalej pójdzie, to Tatry staną się tak dostępne jak miejski ogród i temsamem zginą bezpowrotnie. Jeżeli dzisiaj jeszcze są w Wysokich Tatrach zakątki, które nie straciły swego surowego piękna, to zasługa w tem ks. Hohenholego, który je zamknął przed napływem turystów.

Więc mnożą się głosy wołające o opiekę dla gór, o położenie tamy dalszemu ich „cywilizowaniu“. Nawoływania takie słychać od lat zagranicą, przedewszystkiem w najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo Alpach. U nas tendencya ta znalazła jaskrawy wyraz w uchwałach ostatniego wiecu członków T. T. w Zakopanem, a obecnie mówi się o zawiązaniu przy tem Towarzystwie osobnej Sekcyi „Ochrony Tatr“. Aby jednak osądzić, czy to jest właściwa droga do zabezpieczenia piękna tatrzańskiego przed niwelującem działaniem nowożytnej cywilizacyi, zastanówmy się, skąd właściwie wzięło się niebezpieczeństwo. Miejmy odwagę przyznać, że te ujemne, zgubne strony, które w dzisiejszym rozwoju

*) Hr. Zamoyski własnym sumptem ułatwił zwiedzanie dolinek zbudowaniem dróg jezdnych, a ks. Hohenlohe zamierzą w najbliższym czasie ozdobić Staw Popradzki szeregiem hoteli.

stosunków w Tatrach z przerażeniem spostrzegamy, nie są jakiemś ubocznem zjawiskiem, lecz ścisłą jego konsekwencyą. Rzecz się bowiem ma tak. Człowiek wyszedł w góry, by znaleść w nich piękno pustkowia, ciszę, samotność i swobodę. Ale jego instynkt społeczny nie pozwolił mu na tem poprzestać, kazał mu drugich wprowadzać w góry, ułatwiać sobie i im drogę do nich i życie w nich. I oto teraz spostrzega, że pracował na zagładę tego, co umiłował i co chciał, aby drudzy poznać i umiłować mogli. Bo oto nie jest już sam, nie znajduje ciszy i pustki, a wzgląd na drugich ogranicza jego swobodę. I nie może być inaczej, bo jest to tylko jeden z objawów wiecznego rozdźwięku między indywidualnemi potrzebami jednostek a wskazaniami instynktu społecznego. Ta sprzeczność objawia się jeszcze wyraźniej w działalności towarzystw górskich, których statuty z jednej strony nakazują ochronę świata górskiego, a z drugiej najdalej idące uprzystępnianie go. A przecież prawdę mówiąc, każda ścieżka górska, każde schronisko, choćby niewiem jak stylowe, niszczy krajobraz górski, wprowadzając weń pierwiastki obce, linie i kształty ręką człowieka poprowadzone. Wszelkie pobudzanie ruchu turystycznego jest odzieraniem gór z uroku. Bo człowiek w górach jest zawsze obcym przybyszem, gwałcicielem odwiecznego porządku, awanturnikiem rabującym bezcenne skarby. Stąd ta jaskrawa różnica stanowisk z jakich rozmaici osądzają działalność różnych instytucyi w Tatrach. Dla jednych gościniec do Morskiego jest pomnikowem dziełem dla innych wydaniem Tatr na łup wszelkiej hołoty, Orla Perć dla tamtych dobrodziejstwem, dla tych barbarzyńskim aktem wandalizmu. Znam ludzi poważnych i dla Tatr zasłużonych, którzy na seryo mówią o wyrywaniu klamer i drogowskazów, o zburzeniu schronisk przy Morskiem a z drugiej strony był już i taki marzyciel, który wzdychał do tej pięknej przyszłości, kiedy to na wszystkich bliższych wierchach staną wygodne hotele połączone kolejkami, gdzieby można grosz zostawić, zamiast go do Szwajcaryi wywozić. Stanowiska nie do pogodzenia, bo są one tylko prostem wysnuciem konsekwencyi z zasadniczo sprzecznych przesłanek. Nic więc dziwnego, że n. p. w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego panują zasadniczo sprzeczne poglądy choćby co do konkretnego wypadku. czy należy popierać kolej na Świnicę, czy też do jej budowy nie dopuścić. Gdzie bowiem położyć granicę, które roboty w Tatrach uznać za konieczne wymogi postępu, a czemu jako barbarzyństwu zapobiedz?

Sprawa jak widzimy niełatwa i od rozwiązania nawet teoretycznego daleka Więc też jeśli mamy pomyśleć o instytucyi, której troska o zachowanie piękna. Tatr ma być powierzona, to myśl utworzenia w tym celu osobnej Sekcyi przy Tow. Tatrzańskiem wydaje nam się najmniej odpowiednia. Forma ta bardzo właściwa, gdy chodzi o skupienie pewnej liczby ludzi pracujących w danym kierunku nie nadaje się dla instytucyi, której działalność z natury rzeczy będzie miała charakter przeważnie negatywny — niedopuszczania, do wszelkich czynności, któreby charakter Tatr naruszały. Natomiast, by działalność takiej instytucyi była skuteczna, musi ona posiadać znaczenie i wpływy większe, niż je może zdobyć nieliczna sekcya Towarzystwa, działająca na gruncie Zakopiańskim, szczupłemi siłami tamtejszej inteligencyi.

Ponadto już istniejące towarzystwa mogą prowadzić skuteczną działalność w omawianym kierunku i oddawna ją prowadzą. Towarzystwo Tatrzańskie od początku istnienia zajmuje się ochroną kozic i świstaków. W innym kierunku rozwija działalność Sekcya Turystyczna. Piętnując w organie swoim manię hałasowania, śmiecenia i strącania kamieni w górach, postarała się, aby nowy regulamin nakazał przewodnikom baczyć na zachowanie się publiczności w tym względzie i członków swoich uchwałami Zgromadzeń Ogólnych obowiązała do wpływania na ogół turystów w tym kierunku. W latach 1907 i 8, gdy Tow. Tatrz. zamierzało wyznaczyć i udostępnić szlak północną ścianą Mięguszowieckiego Szczytu,

zdołała Sekcya nasza swym wpływem odwieść Komisyę dla robót w Tatrach od tego zamiaru i przeprowadzić zasadę, że odtąd nie ma się już żadnych nowych dróg na szczyty budować, która to zasada ściśle obecnie jest przestrzegana. Wreszcie aby uchronić imiennictwo tatrzańskie od grożącego mu przed kilku laty zeszpecenia wciskającymi się obcymi, od nazwisk turystów i imion, pochodzącymi nazwami szczytów, wytężył ówczesny Zarząd Sekcyi, głównie zaś Autor Przewodnika po Tatrach i Redakcya Taternika swe siły, aby na miejsce wszystkich nazw obcych odnaleźć lub utworzyć i wprowadzić w użycie nazwy swojskie. I dziś ani w piśmiennictwie ani w potocznem użyciu wśród turystów i przewodników niema śladu owych obcych naleciałości, które jeszcze przed pięciu laty panoszyly się powszechnie. Działalność tę prowadzimy w dalszym ciągu, starając się na oznaczenie wszystkich pojęć z taternictwem związanych używać wyłącznie swojskich nazw.

Podobnie każde z towarzystw istniejących, może w swoim zakresie dużo zrobić w omawianym kierunku. Sekcya Przyrodnicza informując ogół o znaczeniu tych lub owych szczegółów krajobrazu dla nauki, organizująca wycieczki zbiorowe Towarzystwa — wychowując początkujących taterników w kierunku większego poszanowania ciszy i pustki górskiej. Najwięcej może oczywiście zrobić Tow. Tatrzańskie jako posiadające wpływy i środki pieniężne, jednakże i poszczególne jednostki, zwłaszcza autorzy informujący prasę codzienną o sprawach Tatr dużo pomódz mogą, urabiając opinię w odpowiednim kierunku.

Widzimy więc, że już w ramach istniejących organizacyi, Tatrami się zajmujących, jest miejsce na akcyę ochrony Tatr i że akcya taka w niektórych kierunkach oddawna jest przeprowadzana. Chodzi więc tylko o to, aby ułatwić porozumienie się między poszczególnemi towarzystwami, co najłatwiej osiągnąć n. p. przez złożenie stałego Wydziału czy Komisyi, z delegatów różnych towarzystw składającej się. Taki Wydział oparty o liczne organizacye miałby więcej wpływu i środków a także widoki wszechstronniejszego rozpatrzenia spraw, niż sekcya Tow. Tatrz., której skład byłby czysto przypadkowy. Oczywiście, że działalność projektowanego Wydziału zależałaby w głównej mierze — jak wszędzie — od energii osób w nim działających.

Zresztą nie mamy zamiaru już teraz przesądzać jakie formy ma przybrać akcya. Celem niniejszych słów było raczej wskazać na ważność zagadnienia i trudności, jakie się jego rozwiązaniu nawet w konkretnych wypadkach przeciwstawią, oraz pobudzić ogół taterników do przedyskutowania tej sprawy. Założyciele bowiem mającej powstać Sekcyi — co jest ubolewania godnem — nie uważali za stosowne zaznajomić ze swym projektem ogółu taterników, którym przecież sprawa ochrony Tatr bardziej może, niż komu innemu, leży na sercu.

Z. KLEMENSIEWICZ.

Nowe drogi.

Krywań. Zejście wprost ścianą wschodnią. Z J. Lauferem 28 sierpnia 1911.

Schodzimy zwykłą drogą (w południowym kierunku) kilka minut aż do miejsca, gdzie wydeptana ścieżka zbliża się całkiem nad brzeg grani południowej. Tutaj wązkiem wcięciem, znajdującem się przed nizką turniczką, dostajemy się na ścianę wschodnią, którą spada do Zielonego Stawu szeroki żleb, najpierw

lekko w prawo, poniżej zaś więcej w lewo się zakręcając. Nim schodziliśmy naprzód po piargu, a potem między gładkiemi płytami. Po dobrej chwili przechodzimy na towarzyszącą mu z lewej strony trawiastą bulę i nią schodzimy dalej. Mniejwięcej w tej wysokości, w której (pozostawiony na prawo i zwężający się silnie w tem miejscu) żleb urywa się, przeszliśmy na lewą stronę buli, schodząc nieco (nie za głęboko) skośnie w lewo, by osiągnąć rynnę, znajdującą się dalej na lewo. Wszedłszy w nią w stosownem miejscu (NB. ściana rynny z tej strony nie jest bardzo wysoka, waha się od 6—12 m, jednakże gładka i stroma; w najgorszym razie można zjechać w rynnę na linie) schodzimy rynną króciutki kawałek i opuściwszy ją znowu na lewo, dostajemy się tędy po trawkach już łatwo na blizki piarg (w linii północnego końca Zielonego Stawu). Ze szczytu do wyjścia 50 min..

Opisana droga różni się zasadniczo od używanego dotąd, t. zw. „zejścia wprost do Zielonego Stawu". To ostatnie prowadzi do południowego końca stawu i leży już z boku posadu wschodniej ściany, którą wiedzie nasza droga. Wiadomo mi, że już kilka partyi, jeszcze dawnymi laty, schodziło wprost do stawu i należałoby stwierdzić jaką drogę one obierały.

Jeśli chodzi o charakter i stopień trudności drogi i wspinaczki naszego zejścia, to można je porównać najprędzej ze zwykłą drogą na Staroleśną z Wielickiej Doliny. Droga ma znaczenie praktyczne, jest jednak w dolnych częściach nieco zawiła.

Rówienkowa Turnia. I. zejście północno-wschodnią granią. 22 października 1911 (sam).

Ze szczytu po północnej stronie na trawiastą płaśń, położoną około 6 m poniżej. Z niej płytowym zachodem trawers w prawo, ku grani północno-wschodniej. Z końca zachodu, tam, gdzie się gubi w spadach ściany, spuszcza się na linie około 15 m wązką rysą na mały kawałek piargu. Z niego zeszedłszy jeszcze mniejwięcej 2 m, idzie się poziomym trawersem po stromej płycie do krawędzi grani. Przerzuciwszy się na drugą (południową) stronę, zeszedłem dalej wprost po stromej, jednak bardzo dobrze rozczłonkowanej, krawędzi grani, wolno, na Przełęcz Rówienkową.

Wspinaczka krótka, ale bardzo stroma, eksponowana i interesująca. Spuszczanie na linie nie odbywa się w powietrzu, a rysę można także pokonać w wyjściu.

Zbójnicka Ławka. 22 października 1911, przeszedłem Z. Ł., owo wcięcie kształtu wrót, leżące między Zbójnicką Turnią a Małym Lodowym i łączące Dolinę Jaworową ze Staroleśną. Wyjście od południa (z Pól Strzeleckich) krótkim żlebem o dnie wypełnionem grubymi złomami. Schodząc do Jaworowej Doliny trzeba się wziąć od przełęczy kruchymi półkami nieco na prawo i wkrótce schodzi się do wielkiego, otwartego kotła, który drąży się w północno-zachodniej ścianie M. Lodowego. Stąd albo wprost w dół, rozpoczynającą się tutaj płytką i wązką rynną ze śniegiem, albo też, na prawo od niej, trawiastymi stopniami do najwyższych piarżysk Jaworowej Doliny.

Zbójnicka Ławka tworzy najłatwiejsze połączenie Staroleśnej z Jaworową Doliną. Ta zaleta jej w porównaniu z innemi przejściami występują szczególnie w zimie lub przy młodym śniegu.

Mały Lodowy. I. wyjście południowo-zachodnią ścianą. Podpisany z bratem Romanem, dnia 7 sierpnia 1911.

Poniżej wierzchołka M. Lodowego, ku zachodowi, spada poprzerywany kilku stromymi stopniami żleb, który ciągnie się między właściwą ścianą południową a zachodnią szczytu krawędzią i uchodzi w końcu do krótkiego piarżystego żlebiska zbiegającego w Dolinę Staroleśną ze Zbójnickiej Ławki. Wspomniany żleb w ścianie poczyna się zaraz 5-metrowym, prostopadłym stopniem, który

przezwyciężamy od lewej z pomocą skośnej rysy. Powyżej nieco piargiem do następnego stopnia. Płytowem zacięciem z lewej strony w górę i poniżej jego końca na prawo, stromymi turniami, napowrót do żlebu. Po krótkim piarżystym kawałku następują mniej strome partye. Przy następnym stopniu na lewo stromym kominkiem i po przejściu zaklinowanego głazu, tuż pod prostopadłem zakończeniem kominka, po stromych skałach prawej ściany. Tutaj wsuwa się w środek żlebu mało wybitny filar skalny. Nim (po lewej stronie) w trudnej wspinaczce wprost w górę aż do gzymsu, leżącego w równej wysokości z płasienką piarżystą w żlebie, powyżej której wywieszone głazy zamykają przedłużenie żlebu. Z gzymsu przez nizką ściankę na prawo w górę do otwartej niszy, z niej wązką 4-metrową rysą, na lewo ku górze, na wielką równą płytę. Stąd również wązką szparą wciętą obok ściany, poczem turniami nieco w lewo na zachód, który, zwężając się w końcu w listwę, prowadzi z powrotem poziomo na lewo do żlebu, osiągając go bezpośrednio powyżej urwiska. Dalej piarżystem dnem żlebu do blizkiego jego końca w miejscu, gdzie ściana (z lewej) i występującą z prawej strony grzęda tworzą, łącząc się, siodełko. (Od wejścia $1\frac{1}{4}$ godz.). Tu wychodzimy na teren całkiem łatwy. Wychodząc po przetykanych trawą głazach, wciąż ukośnie ku prawej, osiągnęliśmy grań właśnie przy szczycie (5 min.).

W żlebie wciąż trudna wspinaczka po pewnej skale, w Tatrach jedna z najpiękniejszych nam znanych. Kto chce przy zwiedzaniu Małego Lodowego zażyć prawdziwej rozkoszy, temu polecamy najgoręcej przejście szczytu — z wyjściem opisaną tu drogą i zejściem półn.-zach. ścianą (patrz Tat. 1908 str. 71).

Dr. Gyula Komarnicki.

Czarny Szczyt. Nowa droga z Przełęczy Ks. Stolarczyka. 15. sierpnia 1911.

Południowo-zachodnią grań Czarnego Szczytu, w której wznoszą się trzy Turnie Papirusowe, przeszedł pierwszy Dr. A. Martin z J. Franz'em sen. d. 16 lipca 1907 (opis patrz IV. Jahresbericht des Akad. Alpen-Vereins Berlin 1907, str. 26). Droga, o której poniżej, obchodzi Turnie Papirusowe od zachodu (po stronie Czarnej Doliny Jaworowej) i może mieć praktyczne znaczenie ze względu na swą krótkość. Jest w zupełności różną od drogi zachodnią ścianą W. Goetla i tow. (p. Taternik 1909 str. 2 i 63), wiodącej przeważnie na północnej połaci zachodniej ściany.

Z Przełęczy Ks. Stolarczyka (3^{00}) kilkanaście kroków po stronie Dzikiej Doliny po trawie w górę, poczem zaraz na stronę Czarnej Doliny Jaworowej, gdzie natrafiamy na początek bardzo wyraźnego choć dość wązkiego zachodu piarżystego, wiodącego poziomo w poprzek zachodniej ściany szczytu i kończącego się w żlebie, opadającym od charakterystycznej przełączki oddzielającej Papirusowe Turnie od Czarnego Szczytu. (Por. Taternik Nr. 3. 1911 str. 46 i nast.). Przejście zachodu z wyjątkiem ostatniej części jest zupełnie łatwe. Osiągnąwszy żleb (do tego miejsca można bez trudności dojść dolnymi jego partyami z Doliny Czarnej), wspinamy się nim ok. 25 m w górę, poczem zbaczamy w lewo na dobrą półkę i z niej zrazu po dobrej skale w górę, ku końcowi jednak po gładkiej, ale mocnej ścianie — wydostajemy się bezpośrednio na głaz szczytowy Czarnego (3^{40}). Normalnie 20—30 minut wystarczy.

Trudności na ogół nie znaczne; jedynie ściana szczytowa jest średnio trudna; tam też użyliśmy liny.

R. Kordys. M. Lerski. J. Maślanka.

Sprawy Sekcyi.

Od Redakcyi. Z wydaniem niniejszego 6-tego numeru, zamykamy piąty rocznik Taternika, niestety ze znacznem opóźnieniem i w objętości nieco mniejszej niż w roku ubiegłym. Przyczyną tego są nietyle zmiany osobiste w składzie Redakcyi, ile — miejmy nadzieję przejściowy — brak poparcia ze strony autorów, którzy nadsyłali nam artykuły w mniejszej niż dotąd liczbie i nieraz w bardzo spóźnionym terminie. Wobec tego rodzaju przeszkód byliśmy bezsilni, staraniem naszem było tedy niedopuścić do obniżenia się poziomu i spaczenia kierunku pisma, co — jak mniemamy — udało nam się w zupełności osiągnąć. W roku przyszłym będziemy się starać przywrócić prawidłowy rozwój pisma. Koniecznym jednak do tego warunkiem jest, by członkowie Sekcyi poczuwali się, w większej niż dotąd mierze, do współpracownictwa w Taterniku. Tylko przy wydatnej pomocy z ich strony może Redakcya przyjąć na siebie odpowiedzialność za stan pisma i jego dalszy rozwój.

Zarząd Sekcyi przyjął na członków Sekcyi pp.: Maryana Skowzgirda z Warszawy, Józefa Borkowskiego i Stanisława Michalskiego z Krakowa.

Notatki.

Redakcya naszego pisma otrzymała z prośbą o umieszczenie wiadomość o „pierwszem wyjściu na nartach“ na Świstówkę od Morskiego Oka i Zawrat od Pięciu Stawów przez trzech turystów, których nazwisk tutaj nie wymienimy. Z wiadomości tej nie skorzystamy, ponieważ notujemy w Taterniku wyłącznie wycieczki interesujące z taternickiego punktu widzenia. Z tego zaś stanowiska jest rzeczą obojętną, czy dana zimowa wycieczka była zrobiona na nartach, czy w rakach. Obie wyprawy były już w zimie wielokrotnie powtarzane (także i na nartach, chociaż w odwrotnym kierunku), nie przynoszą więc nic nowego. Podobnież nie wspominaliśmy swojego czasu o „pierwszem wyjściu na Żabiego Konia w butach kutych“.

Schronisko Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Sławsku otwarte zostało uroczyście dnia 6 stycznia 1912 r. Urządzone wzorowo, mieści ono dużą salę jadalną, dwie kuchnie i cztery sypialnie z 44 łóżkami. Schronisko to będzie otwarte przez całą zimę i umożliwi rzeszom narciarzy korzystanie ze znakomitych terenów Beskidów Ławocznianskich.

Medal za działalność turystyczną. W rozesłanym w jesieni b. r. programie „Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie 1912“ znajdujemy ogłoszenie następującego konkursu: „W związku z Igrzyskami Olimpijskiemi otrzyma olimpijski złoty medal ta osoba lub te osoby, które wykażą się najwybitniejszymi czynami na polu myślistwa, względnie turystyki górskiej. Prawo proponowania kandydatów do wymienionej nagrody przysługuje kierującym organizacyom myśliwskim, względnie turystycznym odnośnych krajów. Propozycye muszą być najpóźniej do 1. marca 1912 doręczone szwedzkiemu komitetowi organizacyjnemu. Powinny one zawierać zupełnie szczegółowy opis w mowie będącego czynu, wraz ze szczególnem podniesieniem tych okoliczności, które odnośną osobę czynią godną nagrody. O udzieleniu nagrody rozstrzygać będą dwa osobne sądy, jeden dla myślistwa, drugi dla turystyki. Sądy te powoła do życia szwedzki komitet organizacyjny. Orzeczenie sądu musi być pisemne i będzie najpóźniej do 1. czerwca 1912 doręczone szwedzkiemu komitetowi organizacyjnemu“.

Wszystkie pisma alpinistyczne, o ile zabrały głos w tej sprawie, potępiły ten oryginalny sposób oceny turystyki górskiej. Do opinii tej, z naszej strony, możemy się bez zastrzeżeń przyłączyć.

Sprostowania. Umieszczona w Nrze 1 na str. 15 wiadomość o wyjściu na Kościelec 18. marca, jest o tyle nieścisła, że tylko dwaj pierwsi tamże wymienieni uczestnicy wycieczki odbyli ją na nartach, przewodnicy zaś szli osobno w rakach.

W opisie drogi północną ścianą Hlińskiej Turni (Nr. 4 str. 73), wkradł się przy tłumaczeniu błąd. Drugie zdanie ma brzmieć: „Ku zachodowi ściana spływa się ze ścianą Szczyrbskiego Szczytu, od wschodu natomiast ogranicza ją grań pn.-wschodnia i żleb spadający z Hlińskiej Przełęczy“.

Treść N-ru 6-go: Z. Czerny. Na Krywań przez Koryto. — M. Świerz. Z zapisków taternika. II. — Z. Klemensiewicz. Ochrona Tatr. — Nowe drogi. — Sprawy Sekcyi. — Notatki.

Spis rzeczy.

Artykuły i rozprawy.

str.
W Buczynowej Turni. *Ferdynand Goetel* 1
Nowe drogi w 1910 r. *Z. Klemensiewicz* 8
Nieco o wypadkach w Tatrach. I. *Jerzy Żuławski* 25
Wypadek na Rohaczu Ostrym 34
Czarny Szczyt. *Z. Klemensiewicz* 45
Lodowy Szczyt od Suchej Doliny. *Jan Czerwiński* 61
Pomiary niektórych wzniesień w Tatrach *R. Kordys* 67
Przez trzy przełęcze. *Józef Grabowski* 77
Z zapisków Taternika. I *Mieczysław Świerz* 82
Na Krywań przez Koryto. *Zygmunt Czerny* 93
Z zapisków Taternika. II. *Mieczysław Świerz* 98
Ochrona Tatr *Z. Klemensiewicz* 103

Nekrologi.

Śp. Prof. Leopold Świerz. *Janusz Chmielowski* 29
† Edward Whymper 71

Nowe drogi.

Mała Buczynowa Turnia. I. wyjście ścianą północną 49
Zamarła Turnia I wyjście południową ścianą 12
Zamarła Turnia III przejście południowej ściany 71
Zmarzła Przełęcz I. wyjście z Pustej Dolinki 12
Krywań. Zejście wprost ścianą wschodnią 105
Solisko. II. całkowite przejście grani 85
Hruby. Przejście grani północno-zachodniej 36
Hruby. I wyjście północną ścianą 72
Szczyrbski Szczyt Granią od Hlińskiej Turni 50
Szczyrbski Szczyt. Zejście ku zachodowi do Kolistego Stawku 51
Hlińska Turnia. Wyjście granią od Przełęczy Koprowej 49
Hlińska Turnia. I. wyjście ścianą północną 73
Środkowy Szczyt Mięguszowiecki. I. wyjście ścianą północną 52
Żabi Mnich. I. przejście pn. grani 51
Czeski Szczyt I. przejście grani południowo-zachodniej 13
Ganek. I wyjście od północy 74
Mała Kończysta zachodnią ścianą 86
Hruba Turnia. Grań południowo-wschodnia 14
Hruba Turnia. Zejście ku północnemu wschodowi 14
Nowoleśne Turnie — Staroleśna. II. przejście grani 38
Staroleśna. Nowa droga z Doliny Staroleśnej 40
Świstowy Szczyt. I. przejście pn.-zach. grani 88
Rówienkowa Turnia. I. zejście północno-wschodnią granią 106
Zbójnicka Ławka 106
Mały Lodowy. I. wyjście południowo-zachodnią ścianą 106
Czarny Szczyt. Nowa droga z Przełęczy Ks. Stolarczyka 107
Kozia Turnia. Nowe wyjście od południowego wschodu 89
Kozia Turnia. Przejście grani łączącej z Jagnięcym Szczytem 89

Sprawy Sekcyi.

Wycieczki członków Sekcyi Turystycznej w r. 1910 10
Sprawy Sekcyi 14, 41, 52, 108
Protokół z IX. zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia Członków Sekcyi Turystycznej. 52

Z sezonu.

Na str. 15, 41, 54, 90.

Notatki.

Na str. 16, 42, 55, 90, 108.

Z piśmiennictwa.

V. Sprawozdanie roczne Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910. — *rk.* 17
„Zakopane“. Rok III. 1910. *Janusz Chmielowski* 18
Jahrbuch des Ungarischen Karpatenvereines. XXXVIII. 1911. *Z. K.* 21
Die Hohe Tatra. Dr. A. Otto. VIII. Auflage. — *rk.* 22
Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. 1911. *s-s.* 43
Tourenberichte. R. Komarnicki. — *rk.* 44
Przewodnik po Tatrach. Mieczysław Świerz. *Kordys* 60
Die neuen Turen in der Hohen Tatra im J. 1909. J. Serényi. — *rk.* 60
Anwendung des Seiles V. Auflage. — *rk.* 60
Mit Ski und Rodel. W. Romberg. — *rk.* 60
Turistaság és Alpinismus (1910—1911). *K-a* 76
Die Hohe Tatra im Sommer und im Winter. Woerl. — *rk.* 76
I Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie. 1911. *m* 91
Die neuen Turen in der Hohen Tatra im J. 1910. J. Serényi. — *rk.* 92
Der Alpinist. A. Fendrich. *Z. K.* 92

Nadesłane.

Na str. 22.

Ilustracye w osobnych dodatkach.

Widok z Lodowego Szczytu . . . . do nr. 1
Widok z Litworowego Szczytu . . . . do nr. 2
Czarny Szczyt od południa . . . . do nr. 3